



Pełne łaski i prawdy

AGATA
TUSZYŃSKA

Oglądałam poznańskie przedstawienie tuż przed Bożym Narodzeniem, podczas przedświątecznej gorączki. Nie myślałam, że kogokolwiek może wtedy obchodzić teatr. A przecież sala Sceny Nowej wypełniona była po brzegi. W świątecznych strojach i nastrojach, przy ubranej choince oczekiwano początku tego przedstawienia, o którym wieść niosła, że nie takie zwykłe będą to jasełka. W istocie ich sens i przesłanie określiła współczesność, polska

historia ostatnich lat, miesięcy, dni. I jej odbicie w naszej świadomości.

Najpierw miały być *Pastorałki* Tytusa Czyżewskiego. Ot, czysto formalna, teatralna zabawa żywiona wyobraźnią wspaniałego poety. Potem — rodzaj szopki z nieco innymi kołędami pod tytułem *Herody polskie*. Nazwa pozostała, ale — jak mówi reżyserka spektaklu Izabella Cywińska — „forma szopkowa pękła”. Z jej środka wyszły na pierwszy plan wiersze współczesnych pisarzy polskich młodego pokolenia. Ich słowami poprowadzona została polska „gaducha” przy wigilii. Ow czas nocnych Polaków rozmów — tych najważniejszych.

Ta poezja — wiersze Stanisława Barańczaka, Lecha Dymarskiego, Jana Górcy-Rosińskiego, Ryszarda Krynickiego, Czesława Miłosza, Leszka A. Moczulskiego, Edwarda Szymańskiego — okazała się być dziś najlepsza do szczerzej rozmowy. O tym co boli, męczy, drażni, ale i najbardziej obchodzi. Liryka, dotychczas niedostępna, zepchnięta do podziemnego obiegu jest silnym głosem. Milczenie społeczeństwa wypełnia troską, obawą, setkami pytań. Dopomina się praw za wszystkich, którym nie starcza głosu lub sił. Bywa okrutna, jak lustro, w które patrzeć boli, bo nie ma już przy nas zręcznych mistrzów charakterystyki.

Jest poznański spektakl rehabilitacją tej poezji. Oddaniem sprawiedliwości tym, którzy nie wiali się mówić w czasach letargu. Przywrócenie ich słów scenie uznał teatr za swój obowiązek. A treść okazała się być wyrazem wspólnych przekonań. Widzowie przyjęli je za swoje.

Zwyczaj wprowadzania do jasełkowej zabawy politycznych aktualności istniał od dawna. W scenariuszu pomysłu Romana Chojnackiego — *Jasełka polskie* ks. J.A. Łukaszewicza raz po raz

schodzą na plan dalszy, w imię mówienia prawdy o nas, bez metafory. Symboliczna stajenka w Teatrze Nowym częściej staje się domem bez Boga i szczęścia, niż światem radości, wywiedzionym z kołęd o narodzinach Zbawiciela. Wesolość pasterzy zmienia się w gniew, kiedy wypowiadać zaczynają słowa pozornie niezgodne z szopkowym kanonem. Te poważne głosy przeplatane są liryczną kołędą, a przecież nie jej melodia zostaje w pamięci na później. I nie Herod — ów zadziwiająco żywotny typ chwalać sobie życie mimo ciągłych rą nie zamachów — jest tu najgroźniejszy. Symbolika okazuje się łagodna w porównaniu ze zdaniem wypowiedzianymi wprost. Śmiech towarzyszący monologom o rozkoszach panowania albo przemówieniom z wyższych szczebli — jest usprawiedliwiony. Bo w tym nieprawdziwym świecie, gdzie Dobro i Sprawiedliwość zawsze zwyciężą — kosa dosięgnie okrutnika. I niech to będzie przestroga dla wszystkich — powie sam, tracąc monarszy płaszcz i złotą koronę z papieru.

Aktorzy zdają się sami bawić kreowaniem świata ludowej szopki. Na prywatne ubrania ponarzucali komże i z przymrużeniem oka odgrywają swoje „betlejemskie role”. Ale wszystko, co poza „szopką” — jest serio i bez uśmiechu. A szczerłość i zaangażowanie przemieniają recytację wierszy we własną wypowiedź. Tym żarliwszą, im bardziej osobista. Pod koniec widowiska zrzucą nawet resztki kostiumów i pozostaną w codziennych ubraniach (w klapach, na piersiach — znaczki NSZZ „Solidarność”) — anonimowa poezja gdańskiego sierpnia ożyje tak, jak powstawała — wśród zwykłych ludzi.

Dziwne jest uczestnictwo widzów w tym przedstawieniu. Wydaje się, że milczą w tej rozmowie — zaskoczeni, gdy własne

ich myśli wypowiadają inni otwarcie i głośno. To wszystko, co w nich tłumiono, czego nie dopuszczali lub co dopuszczali im broniono, nagle spróbowało zaistnieć. Ze scenicznego wymiaru — w nich samych. I oto owi Mickiewiczowscy „Cisi, ciemni, mali ludzie” słyszą swój głos. Ci, którymi „gardzono, manipulowano, których ograbiono z prawdomówności i prawa do posiadania własnych przekonań” — jakby sami zaczynają mówić. Długo tłumiony gniew wybuchuje ze zdwo-

Zywna Pietrzak, Lech Łotocki, Rajmund Jakubowicz, Edward Warzecha, Bolesław Idziak, Andrzej Lajborek, Andrzej Saar, Zbigniew Grochal



jona siłą. To wielkie wyznanie i wielki bunt.

Jest ten teatralny wieczór — wedle słów poety — „zdzieraniem opasek z oczu i sumień”. Przesyca go lęk przed skamienieniem, przed ślepotą („w jasnym widzeniu świata”), przed utratą możliwości myślenia („w kagańcu wielkiej zgody”). Słowa brzmią ostro, chwilami żarliwość przemienia się we wściekłość, a gniew w gorycz i żal nad wszystkim, czego już nie da się odwrócić. Ale dominuje tęsknota. Tęs-

knota za prawdą, która musi gdzieś przecież być ukryta w morzu kłamstwa, pozorów, fałszu. Jej poszukiwaniem jest to przedstawienie. I próbą przywrócenia wartości słowom.

Spektakl wraca do pierwotnej misji słowa. Chce uczynić je — jak niegdyś — „pełnym łaski i prawdy”.

Herody polskie nie dadzą się zbyć określeniami — spektakl aktualny, żywy. To więcej niż tylko doraźna manifestacja pewnych poglądów. To jakby obraz stanu

naszych „zniewolonych umysłów”, naszej świadomości z całą jej słabością i siłą. Siłą sprzeciwu. Ona to stanowi o bogactwie tego widowiska, które w sferze inscenyżacyjnej jest wręcz ubogie (zaledwie kilka symbolicznych rekwizytów). Ale przecież nie artystyczna doskonałość stanowi o jego wartości.

I znów, wbrew deklaracjom, powstał u Cywińskiej spektakl polityczny. Gorzki i bolesny. Jeden z pierwszych (w co chcę wierzyć) na nowej drodze „mówie-

nia ze sceny prawdy językiem wprost”.

AGATA TUSZYŃSKA

Teatr Nowy (Scena Nowa) w Poznaniu: *HERODY POLSKIE* wg oryginalnych tekstów szopkowych i poezji współczesnej. Scenariusz: Roman Chojnacki. Reżyseria: Izabella Cywińska, opracowanie plastyczne: Maria Dolata, opracowanie muzyczne: Andrzej Lajborek. Premiera 10 XII 1980 (fot. Zenon Maksymowicz)